

.Wspomnienia-dom

Mój dom znajdował się przy ulicy Powstańców Warszawy i istnieje do dzisiaj choć nieco zmieniony.

Na parterze budynku mieścił się Wydział Oświaty. Władze miasta po uporządkowaniu budynków publicznych przeniosły ten urząd najpierw do ratusza , a nieco później do budynku obecnego starostwa. Rodzice będący nauczycielami otrzymali mieszkanie po Wydziale Oświaty. Od frontu z obydwu stron znajdowały się niewielkie ogródki sięgające od budynku do chodnika .Z prawej strony domu znajdował się drewniany garaż pokryty papą , w którym mój stryj, Józef Raksimowicz trzymał cudo -motocykl NSU-znawcy wiedzą , że to rzeczywiście wspaniała maszyna. Z lewej zaś nasz późniejszy ogródek graniczył z „przyklejonym” do naszego budynkiem stojącym do dziś. Na ścianie ogródka stryjostwa, którzy mieszkali vis a vis nas podziwiałam przez wiele lat precudną lekko różową pnącą różę wspinającą się po specjalnej kratce. W ogródkach przed domem było wiele ślicznych roślin i kwiatów pozostawionych przez poprzednich mieszkańców. Nowi widać dbali o nie z równym oddaniem , bo pamiętam je zadbane i kolorowe.Budynek miał dwa wejścia-między płotkami ogródków wyłożona płytami dróżka prowadziła do kilku schodków , a za nimi do masywnych drzwi z okuciami i klamką. Przechodziło się przez nie do korytarza wyłożonego lastrikiem i za wahadłowymi drzwiami widać było drzwi od podwórka . Były one mniej okazałe niż frontowe, ale równie masywne. .Za wahadłowymi drzwiami na lewo mieszkaliśmy my ,a na prawo stryj , który wtedy był inspektorem oświaty. Idąc w kierunku drzwi podwórkowych schodziło się po jednym schodku i na prawo trafiało na drzwi do piwnicy.Od zawsze bałam się tej piwnicy i uważałam za ogromną karę wysyłanie mnie czasami a to po ziemniaki , a to po węgiel. Schodząc po ażurowych schodach mijając jakiś otwór między nimi odnosiłam wrażenie , że ktoś za chwilę złapie mnie za „bezbronną”nogę.Było jednak coś ciekawego w tej piwnicy-fosforyzujące strzałki prowadzące do kolejnych pomieszczeń .Na 1 piętrze domu mieszkał Pan Kiełkiewicz inżynier budowy mostów/most przed Muławkami i za Biedaszkami to dzieło Pana Kiełkiewicza / z żoną i-kto naprzeciwko,nie pamiętam , ale potem mieszkali tam PP.Czajkowie.Na 2 piętrze PP.Petraszkowie i PP.Bohatkiewiczowie , na 3 Państwo Waleria i Edmund Klopffowie.Po wyjeździe stryja z rodziną do Lidzarka Warm. zamieszkali na ich miejscu PP.Sabatowicz z córką Elą.Nasz dom z powodu zamieszkania w nim nauczycieli nosił szumną nazwę Domu Nauczyciela.Przez całe lata mieszkali w nim nauczyciele i pracownicy oświaty .Mieszkania były bardzo duże-nasze ponad 90 mkw.-trzy duże pokoje, mała słuźbówka przy wejściu, duża kuchnia , łazienka i spiżarnia.Z czasem mieszkania podzielono. W każdym zamieszkały dwie rodziny. Większość dawnych

lokatorów wyjechała lub wyprowadziła się do nowych mieszkań. Ja pamiętam tych pierwszych i drugich: Panią Janeczkę , Helenę Korcuć na 1 piętrze po P.Kielkiewiczach, na 2-Panią Kosiorową i P.Piwowarków, po P.Petraszko i P.Karmelitow po P.Bohatkiewiczach. Na parterze zamieszkali po p.Sabatowiczach P.Szymańcy.

Na podwórku tuż za progiem był spory plac . Na ścianach budynku były haki-chyba na sznury do bielizny, na 1 piętrze balkony. W lewym rogu placu znajdował się cudowny drewniany trzepak-dolną belkę można było bez problemu zdjąć-taka sprytna konstrukcja. Na placu mieszkańcy w wolnych chwilach grali w siatkówkę-wykorzystywano haki i rosnące drzewo do rozpięcia siatki. Lewa część podwórka graniczyła ze ścianą przybudówki sąsiedniego domu . Na tle gołej smutnej ściany każdej wiosny zakwitał przecudnie migdałowiec .Równolegle do budynku nieco ponad położeniem trzepaka była niewielka skarpa a za nią sad. Na wprost drzwi wchodziło się na skarpę po kilku kamiennych schodkach. Na prawo od nich krótki chodniczek wyłożony płytkami i furtka prowadziły do bramki w drewnianym płocie i dalej do Małpiego Gaju. Na wprost kamiennych schodków była jaśminowa altana wyłożona płytkami chodnikowymi. Mój zachwyty niezmiennie wzbudzały kwitnące na obrzeżach altany wczesną wiosną przebiśniegi , przylaszczki , cebulice. Na skarpie po lewej rosły krzewy agrestu i ligustru. Sad i posesja otoczone były drewnianym płotem. Z prawej strony podwórza był drewniany śmietnik w postaci skrzyni zbitej z desek z kwadratowym otworem od góry .Drzewa owocowe to przede wszystkim niewysoka wiśnia rosnąca przy płocie ,koło niej po lewej śliwa, jabłoń duża rosochata w pobliżu migdałowca i dwie inne symetrycznie rozmieszczone na posesji. Porzeczki rosły na skarpie z prawej strony schodków. Nieco później fragment płotu znikł i nikt nie chodził do parku schodkami i przez bramkę ,a ścieżką wydeptaną na skarpie obok porzeczek.Z lewej strony płotu w sąsiedztwie muru przybudówki pojawiła się mała furtka i sąsiedzi porobili sobie za płotem małe grządki wszelkiej zieleniny-marchwi , pietruszki , cebuli, czosnku , szczypioru ,a także ogórków buraczków , fasolki a nawet pomidorów. W chwili pojawienia się wieży strażackiej stopniowo ogródki znikły. Wzdłuż płotu z prawej strony rosły potężne drzewa , których rząd ciągnął się aż do płotu P. Pietkiewicz i dalej .Między drzewami były ławeczki usytuowane frontem do słońca-wtedy nikt nie siadał na oparciu , tylko tak jak należy .

W moim domu był piękny strych/dzisiaj zaadoptowany na mieszkania/.Kiedyś wykorzystując nieuwagę sąsiadów i swój spryt zaprosiłam część towarzystwa podwórkowego na dach. Mając klucz od strychu weszłam po drabince na dach wielkiego budynku , ze szczytu podziwiałam widoki .Namawiałam kolegów na podążenie za mną. Niestety ,nikt nie chciał wejść , Zenek się rozplakał. Byłam z siebie bardzo

dumna-miałam 7lat.Dzisiaj wiem , że to była straszna głupota - dwuspadowy dach, potężny budynek -idiotyzm.

Strych pachniał słońcem , drewnem , czymś ciepłym. Jeden był vis a vis mieszkania PP.Klopffów-3 piętro , drugi piętro wyżej i to z tego wyszłam na dach.Na strychu PP. Klopffów był wydzielony mały pokój z piecykiem ,oknem , sprzętami. Czyżby było to miejsce przechowywania kogoś zagrożonego? Wyobraźnia podpowiada mi , że tak mogło być , a może nie?

Naprzeciwko mego domu był ogród , który mijałam codziennie idąc do i ze szkoły. Ogród ogrodzony siatką, na końcu w kierunku ulicy Słowackiego miał jaśminową , a może bzu ? altanę. Pewnego jesiennego ponurego dnia wracałam z SKS-u .W znanej mi altanie należącej do PP. Balcewiczów zobaczyłam „coś”. Wtedy wywołało to „coś” taką panikę i przerażenie, że cudem nie dostałam ataku serca albo innego nieszczęścia. Okazało się , że Dieter, Janek a może inny kolega podwórkowy wstawił w skorupę wydrążonej dyni świecę z pełgającym płomieniem i czymś co fruwało wokół. Dzisiaj znam ten zwyczaj , wtedy naprawdę uwierzyłam w istoty nieziemskie.

Każdy z nas dom dzieciństwa wspomina z rozczeniem i łezką w oku. To przecież w tym domu i jego okolicy poznawaliśmy swój mały świat, przyrodę , nowe koleżanki , kolegów , przeżywaliśmy pierwsze sukcesy i porażki.Opoką byli Rodzice , którzy zapewniali nam bezpieczeństwo w każdej sferze naszego młodego życia,nam zostawała zabawa i poznawanie najbliższego świata

Jeżeli pomyliłam nazwiska lub imiona proszę , darujcie i napiszcie sprostowanie

Maria Raksimowicz-Skibińska